Rok 19. Kraków, dnia 20 Lipca 1887 r. Nr. 14.

DJABEŁ



Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Znasz-li ten kraj?

Znasz-li ten kraj, gdzie w pasy i kontusze
Zakryły się nędznych lokajów dusze,
Gdzie wielki pan siwy — i starowina
Dla łask i dla orderów przed drugim w pół się zgina?
I naród cały schylon w pokłon jak snopy żytnie...
I czołobitność tam jak wszędzie bujnie kwitnie?
Znasz-li ten kraj? Ach tam, ach tam...
Byłoby błogo obojgu nam!

Znasz-li ten kraj, gdzie dzieciom już w kolebce
O galonikach matka do ucha szepce?
Gdzie ludzie podlą się dla świetnej karjery
A szczytem marzeń ich tytuły i ordery...
Gdzie liche plony w polu, gdzie nędza i ubóstwo
Lecz dygnitarzy za to rodzi się wszędzie mnóstwo...
Znasz-li ten kraj? Ach tam, ach tam,
Byłoby błogo obojgu nam! —

Znasz-li ten kraj, gdzie ci co w majtkach jeszcze,
Historykowie są wielcy i wielkie wieszcze,
Gdzie żak wśród rzeszy osób licznej
O dojrzałości mówi ci politycznej?
Gdzie wszyscy dobrze radzą nad kraju dobrobytem
A w kraju ciągle bieda i coraz większa przytem.
Znasz-li ten kraj? Ach tam! Ach tam!
Byłoby błogo obojgu nam! —

Znasz-li ten kraj, gdzie pamięć wielkich ludzi,
Żaba skacząca na trumnę, swym szlamem brudzi?
Gdzie denuncjacja szlachetną zwie się cnotą?
Gdzie naród, jak wieprze mistrze świństw, pędzą w błoto?
Gdzie dzwon kościelny głuszy, błazeńskiej czapki dzwonek,
Gdzie ci bożkami — co zasłużyli na postronek...
Znasz-li ten kraj? Ach tam... Nie!... nie!...
Tam podlej, niż na samem piekieł dnie! —

DO NARODU POD PRUSAKIEM.

Niebiosa Twe zasłania groźna noc...
Z północnych stron sunie chmur ciężkich moc...
Widnieją blaski pożarowej łuny,
A w grób twych marzeń Bóg ciska pioruny!
Narodzie, nie drżyj! piorun w grób **nadziei**
Bije: by **Trójcę** budzić po kolei.

W **miłości** grób, uderzy drugi grom
I ogniem swym oczyści z grzechów dom;
A trzeci wzbudzi dawną **wiarę** w Tobie,
I alleluja zaśpiewają w grobie
Chóry aniołów — a służba szatania
Już nie przeszkodzi do zmartwychpowstania!

Lecz wstaniesz Ty, nie jako zbudzon trup!
Odrodzin Twych kołyską: jest ten grób,
Nie klnij, że **owi** Twego życia stróże
Sprzedają ziemię lub idą w obróżę.
To zgniły owoc — suchy liść, co z drzewa
Odpada — gdy Bóg nowe życie wlewa.

Bezdusznych miot, zgnilizna niechaj żre...
Pod innych strzechą, krew nowa życiem wre,
W niej się odrodzisz duchem owej **Trójcy...**
Pluń w drogę, którą idą Matki zbójcy!
Niechaj przepada rój zgnilców, co grzeszy...
Błogosławieństwo Tobie — im on będzie mniejszy!

Djabeł.

Na elizejskich polach.

Carowa Katarzyna. A cóż? Masz jakie nowiny świeże z tamtego świata?

Fryderyk wielki. Mam i bardzo pomyślne — bo duch opiekuńczy naszego Bisia donosi mi, że znowu kilku panów tej arcypatryotycznej magnateryi polskiej sprzedało nam swoje dobra.

Carowa. Jak tak dalej pójdzie — to za kilkanaście lat wykupicie dla siebie całą ziemię polską.

Fryderyk. Z przeproszeniem kuzynki widzę, że **głupcy byli ci, co Polskę orężem zdobywali, jeżeli ją pieniądzmi kupić można.**

Carowa. Nie masz mnie za co kuzynie przepraszać — bom ja to dobrze wiedziała — i za ruble dość tanio nabyłam koronę polską. Powiem ci jednakowo, że prócz panów była w tej Polsce mniejsza szlachta i mieszczanie — a z tymi była wówczas trudna sprawa — i wasz Bisio nie tak łatwo zgryzie orzech jak wam się zdaje — bo dzisiaj są jeszcze i chłopi. Spytaj się Repnina a on ci powie, jak mu łatwo szło pozyzkiwanie magnackich rodzin dla interesów rosyjskich — tylko ten motłoch zawsze nam bruździł.

Fryderyk. Teraz się nie dziwię dla czego Stańczyki tak wymyślają na tych warchołów.

Caryca. Ba! gdyby nie ten motłoch, targowicka konfederacja byłaby u stóp moich wypisała: Finis Poloniae — nie potrzebując się wcale od lat stu, jak poczwarka przeradzać ciągle w gąsienice różnego gatunku, by niszczyć po staremu kwiat ducha narodowego. Czy **te** gąsienice, które dziś u was rozpoczęły niszczenie nowego rodzaju, sprowadzą ów **finis**, nie wiem — ale to wiem, że moja **Targowica** była matką nadzwyczaj płodną w nikczemne i podłe **potomstwo!**

Wniosek do sejmu.

Ponieważ mieszkańcy Galicji okazali ogromną niewprawę i nieudolność w krzyczeniu: vivat, hoch, es lebe, niech żyje, przeto stawiamy wniosek, ażeby Wysoki sejm wystosować gleich raczył petycję do ministerjum oświaty o wydanie rozporządzenia tej treści: Poleca się Radzie szkolnej galicyjskiej zaprowadzenie w szkołach ludowych, średnich, realnych i gimnazyjalnych, osobnych ćwiczeń dziatwy i młodzieży w wydawaniu radosnych okrzyków. Uniwersytety, ponieważ posiadają wielu prywatnych docentów do wykładów tego rodzaju — zwalnia się od obowiązkowej nauki vivatów.

Podpisy, hr. Krakauer, baron Lemberger, ks. Tarnower, hr. Rzeszower, hr. Landshut, baron Izrael etc. etc.

Senzacyjna wiadomość.

Autorowi libretta operetki „Gasparone“ dwakroć sześćdziesiąt tysięcy dam z wyższego i niższego towarzystwa wytoczyło proces **o obrazę czci**, za słowa piosenki: „Panie małżonku za drzwiami stój, bo przy żoneczce przyjaciel twój...“ O przebiegu procesów nie omieszkamy podać do wiadomości.

Balada średnich z wieków.

W okazały jeden gmach
Wcisnął się raz nocą gach,
I wyznanie czyni pani,
Że tu przyszedł tylko dla niej.

Piękną panią objął strach,
I krzyknęła och i ach;
Lecz poznawszy, że to hrabia,
Ceregieli nie wyprawia.

Więc gruchali długo w noc,
I całusów było moc.
Bo małżonek wziąwszy futro
Nie miał wrócić aże jutro.

W tem ktoś puknął palcem w drzwi —
— Kto tam? — Żonko, otwórz mi!
Więc żoneczka razem z gachem
Drżeć poczęli wielkim strachem.

Ona szepce: „ratuj! zbaw!“ —
Więc przez okno skoczył graf.
Ona okno gdy zamyka,
Kaleczy się dobrodziejka.

Gdy zobaczył u niej krew
Pan mąż chmurnie zmarszczył brew
Zkąd ją — pyta, chęć tak zbiera,
Że się okno w noc otwiera?

Najpiękniejsza pani z pań
Czułem wzrokiem zerkła nań:
„Bo mówiło mi przeczuci,
„Że małżonek mój dziś wróci.

„Więc miłości wielka moc
„Ruszyła mnie z łóżka w noc,
„Ruszyła mnie chęć najszczersza,
„Bym ujrzała ciebie pierwsza.“

Więc mąż upadł do jej nóg,
I całował ile mógł,
I całował swoją żonę:
W nogi, w ręce skaleczone.

I byłoby dobrze już,
Tylko, że to nocny stróż,
Co przed gmachem wtedy siedział:
Wszystko ludziom opowiedział.

A z nocnego stróża słów
Ktoś piosenkę zrobił znów,
Z której jasny przykład mamy,
Jak zwodziły mężów damy.

LIST OTWARTY

szkap żydowskich do Redakcyi Djabła.

Czcigodny Djable!

Popełniliśmy błąd ogromny utrzymując, że w Krakowie nie istnieje żadne Tow. Ochrony zwierząt, że my przynajmniej nic o istnieniu takiego towarzystwa nie wiemy, bo oto dało ono teraz widoczny znak życia wymyślając drugiemu Towarzystwu, że przedrukowało lament nasz z „Djabła“ — „Wymyślam, więc jestem“ mówi poeta, więc jeżeli Towarzystwo przez swego sekretarza wymyśla drugiemu Towarzystwu, to najlepszy znak, że jest. — Że zaś więcej zajmuje się wymyślaniem, niż nami, to robi nie tyle przez niedbalstwo, nie tyle przez niechęć do nas, ile przez nienawiść do Waszej Djabelskiej mości.

Mówiono nam poufnie, że Towarzystwo krakowskie uważa sobie za ubliżenie opiekować się nami, dlatego, że Djabeł tak chce. Przez litość więc nad nami, nie pisz o nas Czcigodny Djable, bo z niechęci ku Tobie Towarzystwo Opieki zwierząt, gotowe zamiast nas, naszych prześladowców wziąść w opiekę. Przy tej sposobności donosimy Ci Szanowny Djable żeśmy wystósowali adres do Towarzystwa z prośbą o wciągnięcie całej straży policyjnej do Towarzystwa, bo dopóki to nie nastąpi, to prześladowcy nasi bezkarnie będą się znęcać nad nami, widząc neutralność najkompletniejszą tych organów bezpieczeństwa publicznego.

Z uszanowaniem

* * *

szkapy żydowskie.

Czem być w Rosyi najlepiej?

(Opowieść z prawdziwego zdarzenia napisana.)

Dwóch na poczcie ich było,
Obaj urzędnicy,
A działo się to w pewnej
Rossyi nie... stolicy.
Jeden zwał się Nikifor
I był z rzędu chytrych,
Umiał listy lustrować
Wiedział co to wytrych,
A często, tak przy pierwszym
Używał wesela
I tracił całą pensyę
Spijał się jak bela...
Drugi zwał się Terentij;
Miał już dużo krzyży,
Był gruby, tłusty, krótki
Jak wiewiórka ryży;
I choć lubił grrzałkę,
Dużo pił gorzałki,
Jednak nigdy nadmiernie
Nie zalewał pałki.
Terentij marzył o tem
Tylko całe życie,
Aby kiedyś w przyszłości
Mieszkać wyśmienicie,
Spać wygodnie, jeść dobrze
I mieć humor złoty,
A przytem, tak... czasami...
Tańczyć u kokoty...
Nikifor zaś inaczej,
Chciał wieść żywot krótki,
Jemu chciało się wódki,
Ciągle tylko wódki...

Bo nawet w biórze w szafce
Miał rodzaj apteczki,
Skąd kordyały w brzuch wlewał
Niby dziegć do beczki.
Marzenia urzędników,
Różne były obu,
Lecz dążyły do współki
Pod względem sposobu,
Aby zdobyć pieniędzy,
Bodaj choćby tyle,
By przepędzić w dostatku
Swego życia chwile.
Nie tak prętko jednakże
W Rossyi się bogacą
Ci, co pieniądz chcą zdobyć
Własnych sił swych pracą.
Wiedział o tem Terentij
I Nikifor ditto,
Więc wybrali se drogę
Inną wyśmienitą...
Zbliżyli się do siebie
Jako przyjaciele,
Zwierzali swe zamiary
I swe wspólne cele,
I jeden rzekł drugiemu:
— „Dobry jesteś chłopie!..“
Wszak ręka rękę myje,
Noga, nogę... kopie!..
I odtąd pocichutku
Wiedli swe narady,
I nocą do kantoru
Obaj szli na zwiady,
By lustrować w tłomokach,
Co się mieści na dnie,
Bo może coś zbyteczne,
To się i ukradnie...
I co noc ich ciągnęła
Tam złodziejska żyłka,
Czy czasem się nie zdarzy
Pieniężna posyłka,
W której suma przesłana
Z Paryża lub Wiednia,
Była dla nich zupełnie
Obu odpowiednia,
A wtedy wspólnie razem
Ową sumkę ładną,
Po nocy wziąwszy we dwóch
Wraz z tłomokiem skradną!

Minęło kawał czasu
Idąc krokiem raka....

Aż raz przyszła na pocztę
Jakaś tęga paka
I druga nieco lżejsza.
Obie ruble w srebrze
Zawierały we wnętrzu,..
Nikifor, jak w febrze
Zadrżał wówczas z radości
I jak człowiek czynu,
Rzekł do mości Terentja:
— Jazda, sukinsynu!..
Bierz te małą paczuchnę
Odwiąż ją ze sznura,
Potem w kieszeń monetę
I do Anglji nura!
Ona bowiem zawiera,
Dziesięć aż tysięcy!! —
Terentij nic nie myślał
Wpadł w zachwyt cielęcy,
I porwawszy tłomoczek
Rzekł: — „Nim trzy dni minie,
Do widzenia! Bo czekam
Cię lubciu... w Londynie!...
I uciekł. A Nikifor
Wyjął był tabakę
Poniuchał i lustrował
Drugą większą pakę...
Poczem bilet frachtowy
Wyjął, badał w treści,
Aż się rozśmiał i wyrzekł:
„Tysięcy czterdzieści!“
Oj, głupi ty Terentij
Dawaj nura sobie,
Ja tu jeszcze na miejscu
Nie zły gescheft zrobię...
Już u nas, u moskali
Nikt się nie powstydzi,
My do szwindlu łeb mamy
Lepszy niźli żydzi...
To mówiąc się uśmiechnął
Zażywał tabakę,
I z paczek sturublowych
Ogałacał pakę...
Aż wreszcie kiedy wszystko
Schował już w kieszenie,
Wyszedł a biuro skryły
Czarnej nocy cienie...

. . . .

Na drugi dzień na mieście
Krzyk powstał nie lada
Przechodzień przechodniowi
Sprawę opowiada
Że w nocy z masy złota
Jak gadają pono,
Pięćdziesiąt aż tysięcy
Z poczty okradziono...
Nikifor rano zaraz,
Sam do bióra bieży
I władzę uwiadamia
O strasznej kradzieży.
Policję, całe miasto
Na nogi porusza,
By wszyscy jęli szukać
Zbrodnia Terentijusza...

. . . .

W dni kilka o kradzieży
Zmilkło już nareszcie;
Terentij znikł — Nikifor
Został jednak w mieście:
I całej owej sprawy
Było to wynikiem;
Że Nikifor na poczcie
Został... naczelnikiem...
Rząd całą summę pokrył...
Nikifora gończe
Listy wszędzie ścigały...

Tu legendę kończę...
Sens moralny więc z tego
Nam wypływa taki,
Że w Rossyi dobrze kraść jest
Ale... duże paki.
Terentyj bowiem z małą
Drapnął po kryjomu, —
Nikifor — dużą pakę
Ukrył w własnym domu.
Znał bowiem swoją władzę
Carską orlolicą,
Że u niej ten jest złodziej
Kto jest... za granicą.
U nich szukać złodzieja
Jest rzeczą zbyt nudną,
Bo złodziejom złodziejów
Przecież karać trudno...
Wierzą bowiem w tę prawdę
Że to jest nie ładnie,
Kto „prawą“ ręką kara,
A lewą sam kradnie...
Nikifor nie był bowiem
Wybierkiem z pomyj,
Był to tylko rozumny
Prawy syn „Rosji“...

Gasparone.

Najpewniejsza assekuracja.

Ponieważ podczas tegorocznych wylewów na Węgrzech wały ochronne pomimo, że kosztowały miljony okazały się niedostateczne — przeto obecnie rząd węgierski zażąda od inżynierów gwarancyi a mianowicie: każdy inżynier biorący pieniądze za sypanie ochronnych wałów powinien w czasie wezbrania rzek stawić się w urzędzie, skąd będzie exkortowany na wały ochronne i tamże przywiązany, dopóki niebezpieczeństwo powodzi nie minie. Rząd ma nadzieję, że tą drogą najlepiej zapewni się o trwałości i dokładności robót. —

Chiński mur.

Cywilizowana Europa nagadawszy się przez wieki całe przeciw barbaryzmowi Chin, które murem oddzieliły się od reszty świata — dzisiaj sama poszła w ślady Chińczyków i stawia mury chińskie w formie ukazów o cudzoziemcach. Chwała tego zaprowadzenia chińskich murów należy się Przeświatnemu Bismarkowi, który pierwszy dał hasło do wznoszenia tych zapor cywilizacyi. — Wartałoby mu za to chiński warkocz przyprawić i podpisać: **Chińczyk europejski.**

Telegramy własne „Djabła.“

Wiedeń. Książe Koburg-Gota zgodził się na przyjęcie książęcej korony w Bułgaryi pod warunkiem, jeżeli Turcyja zgodzi się na to.

Konstantynopol. Turcyja nie ma nic przeciw wyborowi księcia Koburg-Gota pod warunkiem, jeżeli mocarstwa Europejskie zgodzą się na to.

Berlin. Niemcy chętnie godzą się na wybór księcia Koburg-Gota, jeżeli Anglia się zgodzi.

Londyn. Anglia z wielką radością dowiedziała się o wyborze księcia Koburg-Gota i zgadza się nań, jeżeli Francyja nie będzie nic miała przeciw temu.

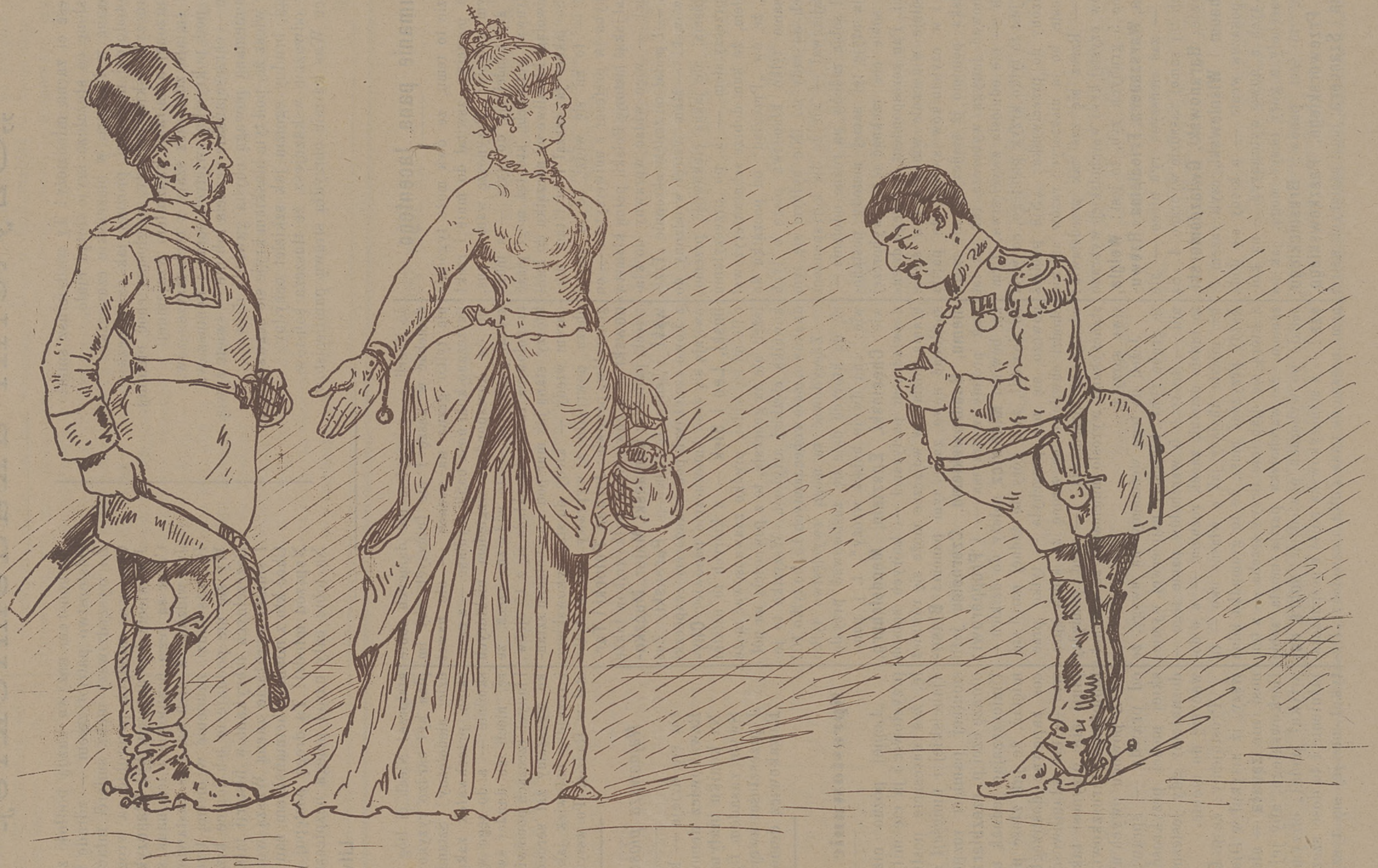
Paryż. Francyja zgadza się na wybór księcia Koburg-Gota jeżeli Rosyja nie będzie nic miała przeciw temu.

Petersburg. Rosyja nie uznaje wyboru księcia Koburg-Gota, gdyż nie uznaje weale sobranija, które ten wybór uczyniło.



Dziś pieniądz w większej jest od Boga cenie — więc też narodów wypróżniał kieszenie,

Polityka wschodnia.



Żona: No! pasłysz ty sukinsyn Milan! Mój miłościwy hosudar kazał cię obdarować naszym narodowym upominkiem. Przybliż się i dobrze wyciągnij buzię — a potem weźmiesz na ministra tego mojego druha co tu wsiejczas zrobi porządek z Niemcami.

DO MŁODZIEŻY „Czytelni akademickiej."

Cześć ci zacna młodzieży! Ty rozdzierasz śmiało
Zasłonę co służalcze kryje dotąd ciało,
Ubrane w liberyją, w błazeńskie czapeczki
Złotodajnej mądrości, próżnej jak dzwoneczki
Stańczykowskiej czeredy, rozgłośnej choć ciemnej,
Zdurzonej admiracji kadzidłem wzajemnej.
Ty śmiało zdzierasz szaty z tych faryzeuszów,
Co pod pokrywką świętych sutan i kontuszów,
Nie — chrześcjańskie uczucia lub nie — święte żywią,
I mniemaną powagą chyba gawiedź dziwią.
Ty wiesz że, pod tym blaskiem kryje sie bezwstydny,
Nagi, brudny egoizm jak szkielet ochydny.
Ty odważnie wskazujesz, że tłuszcza sofistów
Chce Was karmić obrzydłą strawą pamflecistów,
Że honorem nazywa każdą podłość złotą,
Odstępstwo patrjotyzmem — zdradę kraju cnotą,
Że wyszydziwszy męki, śmierć, tułactwo, blizny,
Chce was młodych przerobić na wrogów ojczyzny.
Już wiecie kto autorem był **Stańczyka Teki**,
Czem są jego uczniowie i ich nauk ścieki.
Już widzicie w nich na was zastawione sidła:
By was ludzi, zamienić w bierną trzodę bydła.
Wy się nie poddajecie ich logice krzywej
Bezczelnych fabrykantów historji fałszywej.
I śmiało wyrażacie zacną Waszą wolę,
Choć kto z mianem hetmańskiem żandarma gra rolę.
Naprzód młodzi! Tą drogą postępuj statecznie...
Na tobie cały naród polega bezpiecznie.

Litwin z Warszawy.

Dumanie pana Jacentego.

Będzie to temu, ze dwa może tygodnie jak kum poczciwy zawitał do mnie i rzekł na samym wstępie: „Przynoszę wam tu cuś, z czego się uśmiejecie do syta — a może i spenetruwać potraficie, kto też mógł pisać takie dziwolągi kłamliwe od początku do kuńca — bo jakem ja zaczął i tu i tam myszkuwać — to mi się widzi, że to musiał pisać chyba ów prefesur z uniwersytetu — co to napisał jakąś historję Polski, pełną kłamstw wszelakich — więc widać wprawny do kłamania". — I podał mi zmięty okropnie „Przegląd" lwowski — Mam wstręt wrodzony do owego pisma, ale jakaś ciekawość przemogła i przeczytałem — a po przeczytaniu przyznałem, że kum dobrze scharakteryzował mówiąc, że ów „Przegląd" od początku do końca same tylko kłamstwa pisze o tych wyborach do rady m. Nie byłbym się tym wcale zajmował — ale że ów korespondent podzielił sobie radców na różne odcienia — więc i ja użyję tej samej metody postanowiwszy sobie coś rzeknąć o tej wyborczej kampanii. Pan korespondent do owego dziennika usiłuje widocznie wmówić i w siebie samego i w czytelników swoich, że partja warcholska pomimo iż stańczycy nie mogli się zajmować intrygą wyborczą tak jak lat dawnych — nie odniosła zwycięstwa. Tym czasem jest to tylko krzyk pobitego, co woła zawstydzony do przeciwnika: „Nie pobiłeś mnie wcale, bo ja niektórych razów ani nie czuję". — Rzecz się zaś tak przedstawia: z Radców czystej krwi warcholskiej wybrano ponownie 5 grubych ryb, to jest: **Weigla, Wentzla, Warszauera, Friedleina** i **Rzewuskiego** — zaś cieńszych ryb nieco — ale wiernych tej samej zasadzie wybrano 4. Są to panowie: **Baranowski, Gwiazdomorski, Mirtenbaum** i **Wiśniewski**, czyli razem 9. Liczba pokaźna wcale — a kiedy się doda do niej tych z nowo wybranych — na których warchoły z góry liczyć mogą, jak na Zawiszę; to jest panów: **Brušnickiego, Johna, Przeworskiego, Paszkowskiego, Stycznia** i **Szancera**; ludzi czujących wstręt do liberji — a przytem nie dających sobie dmuchać w kaszę i nie lubiących aby im nie tylko grano na nosach — ale nawet puszczano koło nosa bańki mydlane — z czem się ów korespondent względem niektórych zaczął popisywać — to widoczna rzecz, że ta połowica radziecka składa się z 15 ojców, którzy staną jak mur pod warcholskim sztandarem wtedy — kiedy do stańczykowskiego obozu powróciło z wyprawy trzech tylko generałów, panowie: **Jordan, Potocki** i **Tarnowski** — a chwiejnych pułkowników także trzech, panowie: **Domański, Majer, Muczkowski** i jeden feldfebel p. **Pareński.** Zaś z nowo zaciężnych pod sztandarem czapeczki uwijają się dość buńczucznie panowie: **Chyliński, Leo i Slęk** — z których to ostatni o ile mi się widzi, prędko zaawansować może jeżeli nie na generała, to z pewnością na pół kownika ciężkiej artylerji. Wszystko to jednakowo, mało wobec tamtych 15, bo tylko 10!

Zdecydować tu mogą zwycięstwo tylko ci, do których daje się zastosować przysłowie: „na dwoje babka wróży", t. j. panowie **Chęciński, Epsztein, Mendelsburg,** doświadczeni partyzanci — których sposób brania udziału w wojaczce może się również spodobać nowo zaciężnym panom: **Biasoniemu, Bandrowskiemu, Czernemu** jeźli atak próbny wytrzyma — i **Propperowi**; ks. bowiem **Midowicz** należy do dzikich — bo dowiódł, że z góry do żadnej partji stanowczo się nie przychyla — tylko prze chodzi chwilowo na stronę za którą spra wiedliwość przemawia — zkąd pomiędzy stańczykami wyrosło mniemanie, że warcholstwu sprzyja.

Jeżeli do tego weźmiemy na uwagę, że te grube ryby, któreśmy najpierwej wymienili — że tych 5 warchołów panie tego — to ludzie dzielni, zacni, rozumni — a o dobro miasta dbający jak o własne oko — to każdy przyznać musi, że to gromadka silna z którą się djabelnie liczyć trzeba — a tem samem, że warcholska partja mogła sobie śmiało po wyborach powiedzieć: **dobra nasza**! — a stańczykowska pójść z pospuszczanemi nosami do pana **Zolla** i zawołać: „Dyktatorze! Niech ci Bóg nie pamięta ale twój plan był bardzo ryzykowny, a jeszcze bardziej niedołężny! Sztandar uaszych błażeńskich przechwałek zakompromitowałeś paskudnie — a do tego wytrzepano nam skórę, niech ich dunder świśnie!" — O tych i innych rzeczach pomówimy jeszcze, a tu tylko wyrażamy żal serdeczny, że taki zacny i rozsądny człowiek jak **Reman** nie pozostał w Radzie. To wstyd dla mieszczaństwa!

Najnowsza piosenka uliczna.

Co się dzieje — koniec świata —
Rewakowicz demokrata
Na koniku białym lata —
Swym zasadom figle płata,
I przeszłości swej dał mata
Rewakowicz demokrata.

Sprostowanie „Czasowi".

„Lepiej późno niż nigdy" powiada przysłowie i ja cię miły Tempusiu chwalę, żeś nareszcie posłuchał naszej rady djabelskiej i umieścił sprawozdanie z tej smutnej pamięci rozprawy o mniemaną obrazę czci p. **rzeźbiarzowej Gadomskiej.** Umieszczając jednak takową należało pamiętać, że jak złość piękności szkodzi — coś zapewne dostrzegł i na tej rozprawie — tak kłamliwość także zysku w opinji nie przynosi takiemu jak ty świątobliwemu staruszkowi.

Z powodu owych niecacanych zboczeń od prawdy — sprawiasz naszej djabelskiej mości przykrość — jakiej zawsze doznajemy gdy jesteśmy zmuszeni odzywać się do ciebie.

Prostujemy: że p. **Gadomska** uwierzywszy, iż artykuł w Djable do niej się odnosi, nie **żądała** — ale **prosiła** p. Emila Borkowskiego, aby jej powiedział kto ten artykuł podał; otrzymawszy jednak wyjaśnienie i to dość szczegółowe, że ten artykuł nie jej się tyczy — **prosiła** dalej

wierząc p. Borkowskiemu, ażeby w następnym numerze „Djabła“ było oświadczenie, **„że ten artykuł nie tyczy się żadnej z dam krakowskich“.** Pan Borkowski powodowany życzliwością odradzał ten krok niebezpieczny — ale, że nie tak mu łatwo odmawiać prośbom pięknej kobiety — obiecał to uwzględnić, jeżeli po głębszej rozwadze nie usłuchnie jego perswacyi.

Prostujemy dalej: że gdy p. **Gadomska** raczyła w dni kilka po tej rozmowie uszczęśliwić p. Borkowskiego swemi odwiedzinami i oświadczyć mu, że już nie chce tego objaśnienia tyczącego się dam krakowskich — albowiem powiedziano jej, że jest tylu niewinnie spotwarzonych w „Djable“, iż może się w ich towarzystwie bez uchybienia znajdować — to p. Borkowski z wielką grzecznością odpowiedział: „Winszuję pani tego towarzystwa — jednakowo mogę zaręczyć, że się tam nikt taki nie znajduje coby się miał prawo o krzywdę swą upomnieć!“

Prostujemy dalej, że jest wierutnem kłamstwem, aby pan Borkowski zwlekał mimo danego przyrzeczenia z wydaniem autora artykułu — gdyż p. Borkowski nic nie robi pod naciskiem czyimkolwiek — a zresztą i p. **Gadomska** nie wymagała żadnego przyrzeczenia względem wydania rzeczywistego a osobiście znanego p. Borkowskiemu autora artykułu — albowiem wymagała sine qua non, aby ją przyszedł przeprosić tylko **ten**, którego ona uważała za autora — na co zgodzisz się przecie Tempusiu, że p Borkowski mógł tylko wzruszyć ramionami uważając wszelką dalszą w tej sprawie pogadankę za czas stracony.

Nie wiemy mój staruszku jak potężnie w umyśle tego pupilla co cię przy rozprawie reprezentował, są rozgałęzione pojęcia o dżentlmenowskiej uprzejmości **dla damy** — ale to wiemy, że uchybił on bardzo p. **Gadomskiej** — twierdząc, że pan Borkowski chciał ją **ośmieszyć wychwalaniem** jej cnót małżeńskich! — Tatuńciu! skarć synka za takie niedołęstwo i zaręcz mu w naszem djabelskiem imieniu, że w istocie p. Borkowski nie puszcza się nigdy na manowce fałszu—owszem, chciał z nich na drogę prawdy wyciągnąć pana **oskarżyciela**, broniąc tak walecznie **czci** swej pięknej nieprzyjaciółki, że **sama** odstąpiła od procesu w środku rozprawy, niechcąc go dalej fatygować, dla przekonywania p. Doboszyńskiego, że wyrządził jej krzywdę zapewne mimowolną — twierdzeniem, które z wielką brawurą roztoczył w swojem znakomitem oskarżeniu!!!

Djabeł.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austrjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

JÓZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, niciane kanafasy, oxfort, płócienne i bawełniane d.mki, szyrtingi, kolorowe i białe chustki od nosa, ręczniki, bieliznę stołową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Poselska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnemi i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie, Rynek główny l. 45, I. piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawiczniczy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3, poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansownych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna.

Pierwsza krajowa fabryka i skład elektro-techniczna, mechaniczno-optyczna EMILA PREYERA, dostawcy do c. k. Uniw. Jagiel., w Krakowie, Floryańska l. 13, przy aptece Wiszniewskiego, odznaczona medalem państwowym zasługi i dyplomem honorowym. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii a mianowicie: instrumenta naukowe, lecznicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie lornetki teatralne i polowe ze szkłami achromatycznemi, okulary, cwikiery, różne modele maszyn parowych i elektrycznych. Również zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyny do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, aristony oraz manometry, wacuumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK, w Krakowie, ulica Floryańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonowe z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Pozlaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacye i odnowienia w zakres tego fachu wchodzące, wykonywa takowe starannie na czas umówiony i po cenach umiarkowanych.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Florjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczków. Kiełbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kiełbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjałów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Wszelkie obstalunki na prowincyje uskuteczniam jak najspieszniej.

Ceny umiarkowane.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem zostaje restauracja w nowo otwartym hotelu (Grand Hôtel pałac Czartoryskich). Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacye itp.

Ceny żądaniom odpowiednie.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska dobór win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego). Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stołowe. Piwo marcowe okocimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacye, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuję się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie p. Emila Preyera.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.